



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 137

ONY NA WDOWY
GŁYCH

109. 11

PRAWDA

O WYPADKACH KRAKOWSKICH W DNIU 6 LISTOPADA 1923 R.

MOWA POSŁA

DR. ZYGMUNTA MARKA

WYGŁOSZONA NA POSIEDZENIU
SEJMU Z 16 LISTOPADA 1923 R.

KOBOS TADEUSZ

232

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ RADY ROBOTNICZEJ
DRUKARNIA LUDOWA W KRAKOWIE, DUNAJEWSKIEGO 5.

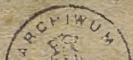
ODBITKA Z „NAPRZODU“

Marszałek: Głos ma poseł Marek.

Narodowa demokracja opuszcza salę. Na ławach ministrów niema nikogo.

POTRZEBA OBJEKTYWNEJ OCENY WYPADKÓW

Poseł dr Marek: Wysoki Sejmie i wy, puste, niezdolne do przyjmowania prawdy, ławy! Tragiczne wypadki, których miejscem był Kraków w dniu 6 listopada, nie doznały, niestety, w społeczeństwie naszym obiektywnej oceny. Prasa pracownicza w tradycyjnej swej nienawiści do wszystkiego, co nie jest narodowo-demokratycznym, ukuła z tych krwawych wydarzeń kapitał polityczny dla siebie, obrzucając szeregiem oszczerstw i obelg wrogie sobie partje, wrogie sobie osoby. Rząd nie dał też obiektywnej oceny tych wypadków i jest zupełnie zrozumiałe, albowiem rząd bezpośrednio i pośrednio w wypadkach tych zawinił. (P. Rudziński: Dlatego go tu niema!). Konieczne jest, aby panowie w tym momencie, kiedy cała Polska jest pod wrażeniem tych tragicznych zająć, zechcieli usłyszeć głos obiektywny. Jako jeden ze świadków tych strasznych wypadków, będę mógł przedstawić panom stan rzeczy



w dniu 6 listopada i w dniach poprzedzających. Interesowani w załatwieniu i zlikwidowaniu tych spraw jesteśmy wszyscy i tylko obiektywne załatwienie tej rzeczy przez rozpatrzenie dokładne, bez zawiści partyjnej, lecz wyłącznie w interesie państwa i w interesie całego narodu, może doprowadzić do tego, by z wypadków tych zdać sobie należycie sprawę i wyciągnąć właściwe konsekwencje na przyszłość.

STRAJK EKONOMICZNY KOLEJARZY

Wypadki te poprzedził strajk, któremu początek dał Związek maszynistów, nie stojący wcale pod znakiem socjalistycznym. Maszyniści wywołali strajk, wynikający z ich położenia ekonomicznego. Za strajkiem maszynistów w Krakowie i w krakowskiej dyrekcji kolejowej poszły inne organizacje kolejarskie. I oto całe państwo zostało objęte strajkiem kolejowym, który miał wyłącznie i jedynie podłoże ekonomiczne. Partja socjalistyczna strajkiem tym wcale nie kierowała. Organizacje zaw. kolejarzy stały na straży swoich interesów; zajęły się zorganizowaniem należytego porządku, ażeby, ile możliwości, to, co się nazywa w państwie porządkiem prawnym, nie zostało naruszone. Strajk jest jednak rzeczą niewesołą, strajk nie jest zabawą, strajk jest wielką walką społeczno-ekonomiczną. I wszyscy, a przedewszystkiem te czynniki, które są zobowiązane do obiektywizmu, t. j. rząd — powinny rozumieć, że położenie ekonomiczne pracowników państwowych musiało być bardzo ciężkie, skoro zmusiło ono tych ludzi do zaprzestania pracy.

REPRESJE

Strajk był strajkiem wyłącznie ekonomicznym. Lecz rząd wystąpił z represjami, które miały na celu złamanie strajku. Represje te nie były uzasadnione żadną ustawą. Represje te niezgodne były z tem stanowiskiem, które rząd zajął wobec przedsiębiorstw państwowych, oddzielając je całkowicie w budżecie od urzędów. Ntę chodziło tedy o władze, we właściwym znaczeniu, nie o urzędy, ale o przedsiębiorstwa gospodarcze. Jeśli tak jest, to, proszę panów, zapytuję, w jakim znaczeniu należy rozumieć przepis konstytucji naszej, która w art., zdaje się, 105, mówi o **wolności koalicji**. Przepisy obowiązujące, przepisy konstytucji zostały w sposób ponad wszelką wątpliwość pogwałcone. Zasada wolności strajków musi być zarówno stosowana do pracowników zwykłych, pracujących w przedsiębiorstwach prywatnych, jak i do tych pracowników, którzy pracują w przedsiębiorstwach państwowych. (P. Chaciński: Socjaliści niemieccy i zagraniczni są innego zdania). Ale ja jestem tego zdania, opierając się na tej ustawie, p. Chaciński, na tej ustawie, którą pan musi szanować i my będziemy szanować. Daleki jestem od tego, ażeby obecnie p. ministrowi dawał rady, w jaki sposób on miał zapewnić normalne funkcjonowanie życia gospodarczego w państwie wobec strajku kolejarzy. Daleki jestem od tego, bo to do mnie zupełnie nie należy. Ale p. Chacińskiemu i innym panom, którzy powołują się na wzór rozpadających się Niemiec, powiem, że państwo nasze jeszcze się nie rozpada, że rozpadnie się wtedy dopiero, kiedy najprymitywniejsze zasady konstytucji, którą uchwa-

liliśmy, będą deptane. Musimy napiętnować ten akt, gdzie ta wolność strajku przeciw pracownikom państwowym jest w wysokim stopniu naruszona, jako akt samowoli i gwałtu. Proszę panów, rząd miał inne sposoby i do tych innych sposobów mógł się uciec, mógł obsadzić bataljonami kolejowemi poszczególne węzły kolejowe i załatwiać w ten sposób najpilniejsze potrzeby. Rząd zaczął to czynić z początku. Później jednak wszedł na drogę bezprawia, na drogę łamania konstytucji.

Ten stan rzeczy w wysokim stopniu zaciążył na dalszym przebiegu tego strajku ekonomicznego.

RZĄD PRZETWORZYŁ STRAJK W POLITYCZNY

Jeżeli już na początku mego przemówienia odzywały się głosy, że strajk ten nie miał wyłącznie podłoża ekonomicznego, to muszę panom powiedzieć, że z tą chwilą, gdy do walki ekonomicznej występuje rząd nie jako przedsiębiorca, ale jako władza, która swą potęgę rzuca na szalę, ażeby strajk złamać, — z tą chwilą strajk z natury rzeczy nabiera zabarwienia politycznego i staje się ze strajku ekonomicznego strajkiem politycznym, strajkiem całej klasy robotniczej przeciwko zamachom na wolność klasy robotniczej, na wolność strajku, bez której nie można sobie pomyśleć ruchu robotniczego. (P. Dębski: Wolność obywateli kończy się tam, gdzie się zaczyna interes i bezpieczeństwo państwa).

BEZPRAWIA

Oliwy do ognia dołało rozporządzenie, ogłoszone specjalnie dla okręgu krakowskiego. W o-

kręgu krakowskim dnia 30 i 31 października zostało ogłoszone rozporządzenie dowódcy okręgu kurpusu gen. Czikiela, który zarządził militaryzację i powołał do wojska wszystkich kolejarzy, urodzonych od 1883 do 1901 roku. Ogłoszono równocześnie sądy doraźne. Ogłoszenie to było bezprawne z tego powodu, że powołuje się ono na „tymczasowe przepisy o służbie wojskowej“. Przepisy te przewidują, że t. zw. rezerwa, o którą tu chodzi, trwa tylko do 30 roku życia, a tymczasem powołano roczniki od 1883 do 1893, więc powołano ludzi, którzy już byli w okresie od 30 do 40 roku życia.

Na dobitkę bezprawne to rozporządzenie było — bez daty! Czy panowie możecie sobie wyobrazić jakikolwiek urząd, jakąkolwiek władzę w państwie, normalnie funkcjonującą, która rozporządzenia i przepisy swoje **ogłasza bez daty!** Jeżeliby w tej dyskusji nic innego nie wykazano, jak to, że na rogach ulic rozlepia się **ogłoszenie bez daty, zwołujące bezprawnie 10 roczników**, a równocześnie drugie ogłoszenie, które grozi karą śmierci i sądami doraźnymi za przekroczenie tego bez daty nieokreślonego ogłoszenia, tobyście musieli, czy jesteście na lewicy, czy na prawicy, czy w środku, potępić tego rodzaju rząd. Wszystko ma swoje granice.

A szczególnie ten rząd, który ma być rządem, jak nam powiadają, silnej ręki i wielkiego autorytetu, ten rząd powinien stać na tem stanowisku, że wszystkie rozporządzenia, które od niego wychodzą, nie mogą mieć charakteru anonimowego i nie mogą być niejasne i nieokreślone, pomijając to, że muszą opierać się na ustawie, muszą no-

się te wszystkie znamiona, które każdy akt władzy publicznej nosić powinien. Zrozumieją panowie, jak wobec tego przedstawiają sobie ci wszyscy biedni strajkujący kolejarze ów rząd i jego wszystkie zarządzenia! (P. HOLEKSA: A jak pan przedstawia te rzeczy?). Panie kolego Holeksa, pan jesteś tu silny w buzi, jeżeli pan tak śmie rzucać na swojego kolegę z tego samego miasta obelgi i oszczerstwa, w które sam pan nie wierzy; ja pana wzywam, ażebyś pan swoim obowiązkom, jako poseł, zadośćuczynił, gdyby nie daj Boże, nastąpił taki wypadek; ale ja pana pociągnę do odpowiedzialności moralnej, że pan tu tak dużo mówi, ale pan nie poszedł tam, ażeby szerokie masy uspokoić. Tam gdzie była walka o interesy klasy robotniczej, tam, gdzie trzeba było salwować interes państwa, o którym pan tyle mówi, tam pana nie było, schowałeś się pan do mysiej dziury i nie słychać pana było wcale, a dziś pan jesteś tak głośny.

W PIĄTEK, W SOBOTE, W NIEDZIELE, W PONIEDZIAŁEK ZEBRANIA ODBYWAŁY SIĘ SPOKOJNIE

Proszę panów, w piątek, zdaje mi się, na podstawie porozumienia z dyrektorem policji, drem Rękwiczem, zwołaliśmy wielkie zgromadzenie pracowników strajkujących, na boisku „Sokoła“ poza miastem. Olbrzymie tłumy gromadziły się około Domu robotniczego. Te tłumy musiały być czemś zajęte, ktoś musiał się niemi zająć — i dlatego zwróciliśmy się o pozwolenie odbycia zgromadzenia przed Domem robotniczym, a gdy dyrekcja po-

licji nie zgodziła się na to, zaproponowaliśmy, a-
 żeby zgromadzenie to odbyło się na boisku „So-
 kółka“ za miastem. Dyrektor policji p. Rękiewicz,
 po porozumieniu się z wojewodą p. Gałęckim, zgo-
 dził się na to. **Olbrzymie, kilkanaście tysięcy ludzi**
liczące zgromadzenie odbyło się w zupełnym spo-
koju. W imieniu wojewody Gałęckiego i swoim
 dziękował nam dyr. Rękiewicz za to, żeśmy zdo-
 łali uspokoić te głodujące masy kolejarzy i żeśmy
 w dzień piątkowy zapewnili spokój w Krakowie.
 Licząc się z tym faktem, że równocześnie za po-
 średnictwem ministra p. Korfatego poczęły się
 rokowania w kierunku zakończenia strajku kolejo-
 wego, zwróciliśmy się z prośbą do dyrektora po-
 licji krakowskiej, aby również w sobotę odbyło się
 w Krakowie zgromadzenie ludowe, zgromadzenie
 pod gołym niebem, zgromadzenie na boisku „Soko-
 ła“, zdala od miasta. P. dyrektor Rękiewicz oświad-
 czył, iż nie widzi innego wyjścia z sytuacji. Tysię-
 cy strajkujących ludzi nie można wyrzucić poza
 bramy miasta, trzeba z nimi mówić, zająć się nimi,
 trzeba naradzić się. Dyrektor Rękiewicz udzielił
 pozwolenia i znowu odbyło się w sobotę zgroma-
 dzenie, na którym nie byłem, wyjechałem bowiem
 do Nowego Sącza. Przemawiali kolejarze i nasi to-
 warzysze psołowie, zgromadzenie odbyło się
 wprost wspaniale, wszyscy w spokoju rozeszli się
 do domów.

Przyszła niedziela i nadeszła wiadomość, że
 konferencje między przedstawicielami PPS, dzięki
 interwencji p. marszałka Sejmu, Rataja, a rządem
 dobiegają końca. Zdawało się, że wszystko już bę-
 dzie uspokojone, że nastąpi także zaspokojenie słu-
 sznych żądań głodujących pracowników. Przyje-

chałem w niedzielę wieczorem z Nowego Sącza i otrzymałem telefoniczną wiadomość, że konferencje są już prawie na ukończeniu. Przyszedł dzień poniedziałkowy. Oczekiwaliśmy wszyscy oficjalnych oświadczeń ostatecznych i ostatecznego sformułowania warunków i treści ugody. I oto, proszę panów, wśród tego podniecenia olbrzymiego, w którym znajdowała się kilkunastotysięczna rzesza strajkujących ludzi w Krakowie, rozpoczęły się z natury rzeczy zbiegowiska, zgromadzenia przed Domem robotniczym. I wówczas przyszła policja i oświadczyła, że nie może być zgromadzeń na ulicy, że zgromadzenia mogą odbywać się jedynie i wyłącznie tylko w Domu Robotniczym. Przez ten Dom Robotniczy od godz. 9 do 4 po południu przepływały fale ludzkie na to, ażeby być obecnymi na zgromadzeniach, na to, ażeby oczekiwać informacji o rokowaniach z rządem.

NAGLE BEZWZGLĘDNY ZAKAZ

Nagle wieczorem, gdyśmy byli zgromadzeni w Domu Robotniczym, telefonuje do nas dyrektor policji p. Rękiewicz i oświadcza, że jutro, t. j. we wtorek, dnia 6 listopada nie pozwoli na żadne zgromadzenia, nawet w zamkniętym lokalu, t. j. w Domu Robotniczym. A gdyśmy mu przedstawiali niemożliwość tego rodzaju zakazu: przecież strajk nie jest jeszcze ukończony, przecież te 10 czy 15 tysięcy ludzi zgromadzonych nie można uważać za powietrze, za bańkę mydlaną, którą się zdmuchnie, — wówczas oświadczył, że rozumie psychologię tłumu, jest starym urzędnikiem, który wie, że jedynie przy pomocy jawnych zgromadzeń można utrzymać porządek wśród mas, ale władze wyższe

— wojewoda i minister — nakazały mu w sposób bezwzględny, ażeby wszelką siłą doprowadzić do tego, aby nie było zgromadzeń, nawet w Domu Robotniczym.

W CZYIM INTERESIE BYŁA TA PROWOD- KACJA?!

I tu zapytuję panów — w czyim interesie leżało, ażeby wtedy, kiedy prawie już była gotowa ugoda między rządem a PPS w sprawie zakończenia strajku, w czyim interesie leżało, ażeby tego ostatniego dnia nie pozwolić ludziom zejść się i posłuchać zakomunikowania tej ugody, która miała doprowadzić do zupełnego spokoju, która miała doprowadzić do wygaśnięcia całego strajku w państwie? W czyim to leżało interesie? Panowie, siedzimy w stolicy państwa i w dniu 6 listopada w tejże stolicy odbywały się zgromadzenia tak samo w poniedziałek, jak i we wtorek, pod gołem niebem i dopiero po krwawych wypadkach krakowskich powiedziały nam władze, powiedział nam ten już nie istniejący wielki przedstawiciel władzy obecnego rządu w Krakowie, p. Gałęcki, że zakaz zbierania się pod gołem niebem nie dotyczy miejsc ogrodzonych. I w myśl tego w Warszawie był cały szereg zgromadzeń pod gołem niebem. To samo było w Nowym Sączu, w Dziedzicach, w Częstochowie i t. d. **A w Krakowie nie dozwolono ani na zgromadzenie pod gołem niebem, ani w zamkniętym nawet lokalu.** Czy panowie nie rozumiecie, że w takich warunkach mogą nastąpić ciężkie kolizje między władzą państwową, która przestaje być rozumną, między władzą państwową, która nie u-

mie zrozumieć sytuacji, a tysiącami ludzi, którzy muszą znaleźć miejsce do zebrania się.

Tu, w stolicy państwa, ta silna ręka nie działała i ona pozwoliła strajkującym zebrać się i na spokojnych zgromadzeniach obradować. **Kraków został wybrany na to, aby tam zademonstrować dzieło silnej ręki.** A szło to od Krakowa na całą Małopolskę, bo ten sam stan rzeczy był w Tarnowie, w Borystawiu i w tych trzech punktach połała się krew robotnicza, w Krakowie także żołnierzy i oficerów, połała się krew niewinna w niezawinionej bratobójczej walce. Proszę panów, i tu w tem miejscu należy podkreślić, że kto, jak kto, ale klasa robotnicza znalazła w Krakowie nadzwyczajne zrozumienie dla wielkiej tragedji z 6 listopada. (Wrzawa na prawicy). Kiedy uciszył się trzask karabinów maszynowych i uspokoiły się aeroplany, które latały nad miastem, wtedy klasa robotnicza — 50, a może i więcej tysięcy ludzi — zgromadziło się przed Domem Robotniczym, w milczeniu, w skupieniu ducha, wysłuchało hołdu czci i ubolewania, wyrażonego ofiarom tej niezawinionej bratobójczej walki, która zaszła przed kilku godzinami na ulicach Krakowa. (Wrzawa na prawicy).

ŻOŁNIERZ A NARÓD

Proszę panów, z ludem nie prowadzi się wojny. Państwo, to nie jest coś oderwanego od narodu. Państwo to naród. Kto rozumuje inaczej, kto na poszczególne klasy tego społeczeństwa chce wyprowadzić w Polsce żołnierzy uzbrojonych, ten błądzi, ten dopuszcza się zbrodni na państwie i na narodzie. (Oklaski na lewicy). Do przeszłości należy pogląd, jakgdyby żołnierza można było prze-

ciwstawić narodowi i całemu państwu. Do przeszłości należy ten pogląd, ażeby żołnierz nie był niczem innem, jak tylko obrońcą klasowych interesów jakiegokolwiek ugrupowania społecznego. Żołnierz jest jedynie i wyłącznie obrońcą Ojczyzny, obrońcą państwa i praworządności. I kiedy ten żołnierz jest używany, zamiast do godziwego swego dzieła — do walki na ulicach miasta, wtedy zapytać się godzi, gdzie jest kryterjum, gdzie jest granica, kiedy ten żołnierz jest wysyłany na walkę słuszną i sprawiedliwą, a nie na walkę niegodziwą.

PPS A WOJSKO

Stanowisko naszej partji w tym kierunku jest jasne i proste. Wtedy, gdy nie było jeszcze żołnierza polskiego umundurowanego przez ten Sejm, wtedy była walka prowadzona przez żołnierza polskiego w bluzie robotniczej, o niepodległość narodu i wtedy ten ideał, który dziś w duszy żołnierza mieścić się musi, był ideałem żołnierza robotnika, który szedł na walkę za ideał niepodległości, gdy Polski jeszcze nie było. Kiedy zyskaliśmy niepodległość Polski, powiedzieliśmy, że Polska znajduje się w takiej sytuacji w tej chwili, że powinna i musi mieć armję — i w Sejmie ustawodawczym głosowaliśmy za wojskiem, jako obroną niepodległości Polski.

Tych faktów my się nie wstydzimy, te fakty są historycznie stwierdzone i te fakty decydują o stanowisku naszym wobec armji. Żołnierz, to nie jest coś obcego, żołnierz jest częścią narodu. Kto nie jest dziś żołnierzem, będzie jutro żołnierzem. Każdy z nas musi bronić Ojczyzny. Jeden już bronił, drugi broni w chwili obecnej, trzeci bronić będzie, gdy dojdzie do swoich lat. Kto stoi na innem sta-

nowisku, ktoby chciał wyodrębnić wojsko od społeczeństwa, ten pcha państwo w zgubę i przepaść, ten jest największym wrogiem Państwa. (Oklaski na lewicy).

GEN. CZIKIEL UKŁADA PLAN BITWY

Na czele poszczególnych korpusów w naszej armji stoją ludzie nader mało z polskością mający wspólnego. Na czele korpusu krakowskiego stał p. generał Czikiel. Nie wiem czy p. generał Czikiel był w wojnie światowej, czy brał w niej udział, ale to wiem, że starannie przygotował „ordre de bataille“, plan walki, która miała się rozegrać w Krakowie. Na spokojnych robotników wysłano wojsko, odbyto naradę wojenną, na tej naradzie wojennej wprowadzono do walki piechotę, kawalerję, auta pancerne i aeroplany.

Szanowni panowie możecie mieć takie czy inne poglądy o tych wypadkach, ale żaden z panów nie może ocenić wielkości sądów, bystrości poglądów strategicznych p. generała Czikiela, który na nieuzbrojonych robotników, spokojnie gromadzących się przed Domem robotniczym, wysłał wszystkie rodzaje broni, jakie tylko armja posiada. (P. **Debski**: To już są nieścistości, nieuzbrojonych?). Zaraz o tem powiem... Doszło do tego, że zamek królewski, miejsce największych pamiątek narodowych, został zmieniony na obóz warowny. Wojsko stało pod bronią, armaty wytoczono, ażeby paszcze swoje otworzyły na miasto, kartaczoznice rozłożono we wszystkich miejscach na zamku królewskim. Komendę naczelną objął gen. Czikiel, a wojskiem na polu walki miał komenderować p. pułkownik Becker, dowódca

warownego obozu. Daleki jestem od tego, ażeby Panom narzucać swój pogląd w tej sprawie, ale słyszeli Panowie poglądy gen. Szeptyckiego, który po otrzymaniu wiadomości o wypadkach, udzielił komisji sprawozdania z wydarzeń krakowskich. Nigdy wojska nie prowadzono w takich warunkach, nigdy nie przygotowano tego rodzaju najazdu na bezbronnych obywateli, jak to było w Krakowie.

TEREN WALKI

Gdy mnie w poniedziałek wieczór dyrektor policji zawiadomił, że zamknie wszystkie przejścia przed Domem robotniczym kordonem policyjnym i żołnierskim, oświadczyłem mu, że to jest szaleństwo. Kto z panów zna Kraków, ten wie, że położenie ulicy Dunajewskiego jest tego rodzaju, że zamknąć się kordonem nie da. Ulica jest bardzo szeroka, przytyka do plant, stąd ciągną się ulice: Szczepańska, Św. Marka, Św. Tomasza, Szewska, Sławkowska. Zamknąć tego rodzaju plac, zewsząd otwarty, byłoby niepodobieństwem i dlatego oświadczyłem, że kto chce rzezi, ten wykona ten plan i prosiłem p. dyrektora Rękiewicza, żeby mnie połączył telefonicznie z wojewodą Gałęckim. I tu stwierdzam, że **przez trzy, cztery dni wojewoda Gałęcki unikał rozmowy z nami**, którzy gwarantowaliśmy w Krakowie spokój. (Głos na ławach Wyzwolenia: Ekscelencja austriacka).

KATASTROFA

W tych warunkach nastąpiły straszne wypadki.

We wtorek rano zawiadomiono mnie telefonicznie, że około hotelu Krakowskiego strzelają. Pobie-
głem do Domu robotniczego. Dostałem się na dru-
gie piętro do ambulatorjum Kasy Chorych i tam
zobaczyłem trupy dwóch robotników i dwóch czy
trzech ciężko rannych, których opatrywali leka-
rze kasowi. Zapytałem obecnych, skąd trupy te
przyniesiono, oświadczono mi, że z pod hotelu Kra-
kowskiego. Dyżurny lekarz pokazał mi rany. Je-
dna rana: kula w serce, druga rana kula w szyję,
trzecia rana: kula w czaszkę. Wskazywało to, że
do dwóch strzelano w postawie stojącej, do tego
trzeciego robotnika strzelił ktoś z hotelu Krakow-
skiego. (P. **Chacłński**: powiedz pan coś o żołnie-
rzach, którzy byli ranni). Zaraz o tem powiem,
pan jest niecierpliw, panie kolego... W tej chwili
zrozumiałem odpowiedzialność, jaka na mnie cią-
ży, zawiadomiłem natychmiast p. wojewodę Ga-
łęckiego, że musi mi, mimo, że ukrywa się od
tyłu dni, udzielić natychmiast posłuchania, musi
mnie natychmiast połączyć telefonicznie z rządem
w Warszawie, aby zapobiedz temu straszному
rozlewowi krwi, który nastąpił już przed godziną
10-tą. Udałem się drogą pod hotelem Krakowskim
i tam w miejscu zupełnie pustem, bez ludzi, zoba-
czyłem stojący oddział żołnierzy policyjnych z
karabinami, który, mimo, że szedłem sam, a za
mną szło jeszcze dwóch, trzech ludzi, którzy
chcieli udać się ze mną do województwa, rozpo-
czął na mnie i na tych ludzi ogień z karabinów.
(Głosy na lewicy: słuchajcie). (Poruszenie na la-
wach Ch.-D.). Z drugiej strony, od strony Kasy
powiatowej pod kościołem Reformatów, pod mu-
rem klasztoru, odezwała się nowa salwa karabi-

nów maszynowych i ja z trudem zdołałem się cofnąć z powrotem do Kasy Chorych i innemi drogami dostałem się do województwa. W województwie powiedziałem słowa prawdy o tem wszystkim, co myślę, wojewodzie Gałęckiemu, zażądałem natychmiastowego połączenia telefonicznego z ministrem spraw wewnętrznych p. dr. Kiernikiem, jemu przedstawiłem stan sprawy i od tej chwili, aż do godziny 12 i kwadrans znajdowałem się ciągle w tem województwie, aby, ile można, wpłynąć na uśmierzenie tej strasznej i okropnej walki. Nie widziałem tej walki i tego jak się rozgrywała Panom nie przedstawię, ale powiem Panom, że otrzymywałem ja, otrzymywało województwo z placu boju ciągle wiadomości o trupach i rannych. A w tym momencie, kiedy wojsko i żołnierze policyjni zaczęli strzelać do wielotysięcznej masy, zrozumiecie Panowie, że wtedy wytworzyła się naprawdę atmosfera nienawiści, wzajemnej walki, wtedy wystąpiły dwie strony walczące i oto jest rozwiązanie zagadki, jak się stało, że także żołnierze zostali zabici. Ofiar po stronie żołnierzy i oficerów żal klasie robotniczej stokroć więcej, niż jakiegokolwiek przegranej ekonomicznej, żal tych ofiar z tego powodu, że Polska po pięciu latach swojego niepodległego bytu po raz pierwszy stała się w niebywały sposób z winy bezradności władz lub zbrodniczych posunięć poszczególnych przedstawicieli tych władz (Głos na prawicy: dzięki zbrodniczej agitacji) terenem bratobójczej zupełnie niepotrzebnej, przez nikogo niepożądananej walki (p. **Rudziński**: (Hańba!)).

Jaki panował chaos we władzach wojewódz-

kich, to stwierdza fakt, że gdy mniej więcej o godz. 11 czy 11 min. 15 przyszła telefoniczna odpowiedź z Warszawy od p. ministra Kiernika, którą zakomunikował mi woj. Gałęcki, że rząd rozkazuje wycofać wojsko i policję i zaprzestać tej morderczej walki, to **nie znalazł się ani jeden funkcjonariusz województwa, któryby poszedł na plac boju i komendantom, którzy tam byli, podał ten rozkaz do wiadomości.** (Głosy na lewicy: Skandal! Hańba!). Czego panowie chcecie od ludności cywilnej, która nagle znalazła się w ogniu żołnierzy policyjnych? Czyż można żądać, ażeby ona orjentowała się w sytuacji, ażeby ona miała pewną rozwagę, skoro jej było brak tym ludziom, którzy w spokoju, otoczeni wielkimi masami wojsk, w urzędzie wojewódzkim bali się wyjść na teren walki i podać rozkazy, wstrzymujące krwawą rzeź. Gdyby ta władza policyjna, która zawiniła temu wszystkiemu, miała w sobie tyle odwagi, ażeby iść na plac boju, to jestem przekonany, że tej nieszczęśliwej szarży ułanów, która zakończyła się tak krawawo, nie byłoby. Mam wrażenie, że rozkaz wycofania wojska, rozkaz zaprzestania bratobójczej walki, przyszedł z Warszawy do Krakowa, jeszcze zanim Czikiel dał rozkaz nieszczęśliwej szarży ułańskiej. Nie mogę tego twierdzić stanowczo, ale ja mam wrażenie, iż już miałem wiadomość od p. Wojewody Gałęckiego, że wojska i policja mają być wycofane, a potem dopiero otrzymałem wiadomość w temże województwie, że szarża ułańska odbywa się przed Domem robotniczym! Szła szarża ułańska w sposób wprost zbrodniczy rzucona na asfalt ulicy, zlany przedtem przez magistrackie wozy wodą,

na asfalt mokry, szarża ułańska szła wbrew najgłębszym przekonaniom tych nieszczęśliwych żołnierzy i oficerów, którzy dzień przedtem w kołach znajomych, gdy mówili o zamierzeniach wtorkowych, oświadczyli, jak to uczynił śp. rotm. Bochenek, mój osobisty dobry znajomy: „Szarża ta jest straszną rzeczą, jest obłędem, jeśli wyjdę z tej okropnej szarży cały, to podam się do dymisji“. (Głosy na lewicy: Cześć! Lewica wstaje).

Przyjmijcie panowie do wiadomości i pamiętajcie to dobrze, że dowodził wojskiem p. Czikiel, człowiek, który źle mówi po polsku, że dowodził wojskiem i dawał rozkazy p. Becker — Niemiec, który jeszcze gorzej mówi po polsku, niż p. Czikiel, że oni te wielkie plany wojenne układali przeciwko bezbronnemu Krakowowi i że oni o polskim żołnierzu decydowali. Poszli oni w odstawkę, ale ta krew, którą oni zarządzeniami swojemi przelali, spaść musi na ich głowy! Ta bratobójcza walka została wywołana tem, że na czele armji, załogującej w Krakowie, stali ludzie, nie rozumiejący ducha żołnierza polskiego i ducha robotnika polskiego, że stali ludzie obcy zupełnie nam, obcy naszym stosunkom, nie rozumiejący, że armja nie jest czemś obcem, czemś wrogiem narodowi.

P. MINISTER KIERNIK

P. min. Kiernik w przemówieniu swoim, które był łaskaw wygłosić na posiedzeniu Sejmu, a następnie w Senacie, podniósł cały szereg zarzutów przeciwko PPS. Mówił, że agitatorzy PPS spowodowali te krwawe zajścia, później uzupełnił swoje twierdzenia w Senacie. W interesie pra-

wdy — przykre jest, że wtedy, kiedy się mówi o tych strasznych zajściach, brak jest rządu odpowiedzialnego — (Głos na lewicy: Skandal. Istotnie rzecz bezprzykładna) w interesie prawdy trzeba stwierdzić, że p. min. Kiernik robił zarzuty na niczem nie oparte. P. min. Kiernik mówił, że w poniedziałek były w Krakowie napady na policję, że policja została poraniona. Byłem w poniedziałek w Krakowie, byłem ciągle w Domu robotniczym i wieczorem rozmawiałem z dr Rękiewiczem i ani ja nie widziałem żadnych napadów na żołnierzy policyjnych, ani dr Rękiewicz nie wspomniął mi o tem. W Krakowie w poniedziałek panował zupełny spokój. Ani włos z głowy nie spadł żadnemu żołnierzowi policyjnemu. Komisarz policji, który dyrygował policją na ul. Dunajewskiego, był ze mną w Domu robotniczym, telefonował do różnych władz, żądał wskazówek, zarządził, ażeby oddziały policyjne odsunęły się zupełnie, skoro okazało się, że jest całkowity spokój na ulicach miasta i w Domu robotniczym. I nagle, ni stąd, ni zowąd, w raporcie policyjnym, który otrzymał p. minister, znajduje się twierdzenie, jakoby były utarczki z policją. (Głos: Urzędowa rzecz stwierdzać). Takie urzędowe raporty do mnie prawdą przemówić nie mogą. Daleki jestem od tego, żeby p. ministra spraw wewnętrznych, którego, jako gentlemiana cenię (wesołość na sali) podejrzewać o to, iżby chciał nieprawdziwe wiadomości podawać Sejmowi, ale został w sposób fałszywy, niezgodny z prawdą przez władze podległe poinformowany. (Głos: A czy pan ma monopol na prawdę?). Zaraz, niech pan poczeka, powiem jedną rzecz, niech pan słucha.

W TARNOWIE

Szczyt kłamstwa, którego tubą stał się p. minister spraw wewnętrznych, osiągnął raport policyjny, dotyczący miasta Tarnowa. W Tarnowie, jak to komunikował w Senacie p. min. spraw wewnętrznych, miały nastąpić strzały wtedy dopiero, kiedy ktoś z tłumu rzucił bombę, która padła nie pośród wojska, ale pośród ludności cywilnej i gdy rozpoczęto z tłumu strzelać z rewolwerów do wojska. Otóż według relacji policyjnych, podobno ktoś strzelił z rewolweru 6 lutego, ale 6 lutego w Tarnowie nie było żadnego wypadku śmierci, natomiast 8 listopada, t. j. w czwartek, na trzeci dzień po krwawych wypadkach krakowskich, było to strzelanie w Tarnowie do bezbroni-nych ludzi, którzy wieczorem spokojnie wracali do domów, wracali nie jakąś wielką masą, wracali w kupkach i małych gromadkach. Jeżeli panowie zauważą, że obdukcja zwłok wykazała, iż jeden chłopiec miał w sercu cztery kule karabinowe, to zrozumiecie, jak mało musiało być ludzi z tej ludności cywilnej, jak dużo musiało pa- dać strzałów z karabinów ręcznych i maszyno- wych, jeżeli jeden człowiek cztery kule w serce otrzymał!

8 listopada w zupełnym spokoju wieczorem robotnicy się rozchodzili i do tych robotników ktoś kazał strzelać. Nie było żadnych zająć, o żadnej bombie nikt nie słyszał, a wiceburmistrz Tarnowa przypatrywał się ze zgrozą tej strasznej masakrze, której dopuszczała się nie wiem, czy służba policyjna, czy wojsko, nie wiem, na czyj rozkaz, na robotnikach tarnowskich. P. min. spraw

wewnętrznych powtarza tylko to, co mu podają jego podległe władze, a te **władze podległe fałszywie informują rząd o zajściach.**

ZARZUT, ŻE TOW. MAREK ŻAŁAŁ ZAPRZE- STANIA RZEZI!

P. poseł Stroński zarzuca mi, że byłem głównym burzycielem, albowiem poszedłem do województwa i telefonicznie żądałem ustąpienia p. wojewody Gałęckiego, zniesienia militaryzacji i sądów doraźnych i spokoju — zaprzestania rozlewu krwi na ulicach Krakowa. Pytam się, czci-godny księżę Kaczyński, czy to nie było obowiązkiem już nie księdza, ale każdego człowieka, który stąpił nawet swoje uczucia w czasie wojny, czy nie było jego obowiązkiem, gdy widział trupy robotników, zastrzelonych za to, że chcieli dostać się do swojego Domu robotniczego, czy nie było obowiązkiem każdego człowieka, znającego swoją odpowiedzialność w społeczeństwie, iść do władzy, ażeby zaprzestała tej strzelaniny? I to ma być zarzut ze strony prawicy! **Ja ten zarzut w obliczu całej Polski uczciwiej przyjmuję z najwyższem uznaniem.**

11 GRUDNIA A DZIŚ

P. poseł Stroński stanął na stanowisku, że ulica nie powinna być zajmowana przez wielkie tłumy. Jeżeli nad ulicą kto zapanuje, to praworządność wymaga, aby tę ulicę rozproszyć. Gdyby tej rady przestrzegano w swoim czasie, to kto wie, czy bylibyśmy świadkami tylu smutnych zająć, które przeżyła niepodległa Polska w okresie 5 lat. Przecież w strasznym dniu 11 grudnia

nikt inny, jak ulica atakowała najwyższe władze Rzeczypospolitej. (P. Cieplak: Wtedy oni, a teraz wy). Nie, panie kolego Cieplak, wtedy atakowano najwyższe władze Rzeczypospolitej, majestat Rzeczypospolitej, praworządność, demokrację, parlamentaryzm! Wtedy młodzież, podlegana przez szereg kolegów z prawicy, podjudzana, w szale rzuciła się na prezydenta, spieszącego do przysięgi konstytucyjnej. (Głos w centrum: To było także zbrodnia). Na eskortujących go ułanów rzucono kamieniami i wtedy to było wolno, a gdy potem w następstwie tego nacjonalistycznego zaślepienia zginął pierwszy prezydent Rzeczypospolitej, to nie było słyhać nic innego z prawicy, jak tylko głosy: „Ciszej nad tą trumną“. A teraz, gdy stała się zbrodnia, wywołana przez nierozumne czynniki, zbrodnia sprowokowana, której ofiarą padł żołnierz polski i robotnik polski, nad tą zbrodnią nie chce się uciszyć reakcja. Reakcja krzyczy w niebogłosy, podsycza i podjudza rząd, ażeby z dalszemi represjami wystąpił przeciwko robotnikom. (Głos na prawicy: Chcecie ze zbrodni zrobić tryumf).

ZOBOWIĄZANIA P. WITOSA

Nie, panie kolego. Nie o zwycięstwo i nie o tryumf chodzi. Strajkującym kolejarzom przyrzeczono amnestję, przyrzeczono im powrót do pracy, powiedziano, że tylko ci, którzy sabotażu się dopuścili, będą pociągnięci do odpowiedzialności. Pytam się p. prezesa Witosa, tu nieobecnego, czy on naprawdę jest prezesem tego rządu, czy słowa, któremi on zapewniał przedstawicieli strajkujących co do pacyfikacji tego strajku, mają nic nie

znaczyć i czy władze najrozmaitszych resortów mają się stosować do tego przyrzeczenia, które złożył p. prezes Rady ministrów wobec przedstawicieli naszego stronnictwa na rzecz strajkujących kolejarzy i pocztowców. (Głos na prawicy: Przyrzeczenia bezkarności nie było). Panie kolego, tu nie chodzi o bezkarność. Ja mówię o tej amnestji dla kolejarzy, która była zastrzeżona, która była umówiona między rządem. Tymczasem mimo tej amnestji, kolejarze są całemi setkami wydalani z pracy i nieprzyjmowani. Tak wykonywa rząd p. prezydenta Witosą zobowiązania, które zaciągnął! Proszę panów, nie wiem, czy to jest wina p. prezydenta Witosą. My wszyscy mamy przekonanie, że **tai się coś w tym rządzie, co chce doprowadzić do katastrofy!** Pytam się, czy znajdzie się granica w prowokowaniu tego miesłychanego rozgoryczenia, które dziś na chwilę się uspokoiło, lecz później może wybuchnąć jeszcze większym płomieniem, którego nikt z nas ugasić nie będzie mógł.

P. NOWODWORSKI DZIAŁA

A teraz pytam, co znaczą te represje, które znowu z innego resortu, z ręki innego ministra, p. Nowodworskiego, spadają na Kraków i na całą okolicę. Aresztowania na porządku dziennym. Panowie chcecie, ażeby nas tu wszystkich stronników PPS aresztowano. Tam się już nie przebieira. Kto tylko należy do lewicy, ten podlega przesładowaniom. Idą aresztowania członków partji NPR: aresztuje się p. Kornickiego, wysokiego urzędnika pocztowego, który brał udział w strajku, p. Klimeckiego, adwokata z Krakowa, członka

NPR i kilku innych panów z NPR, którzy również pociągnięci są do odpowiedzialności. (Głos na prawicy: Bardzo słusznie). Bardzo słusznie — ten głos padł z prawicy. (Burzliwa wymiana zdań między p. Popielem a posłem z Ch.-D.).

Marszałek: Posła Popiela przywołuję do porządku. Proszę mówcę o kontynuowanie.

Dr Marek: P. minister sprawiedliwości, Nowodworski, o którym w kuloarach już się mówi, że będzie musiał może dać się zastąpić przez innego ministra, idzie jeszcze dalej w sabotowaniu zarządzeń i zobowiązań, przyjętych przez prezesa Witosza. Nakazano uspokoić kraj. I cóż się okazuje? Przyjeżdża do Krakowa prokurator, przedstawiciel p. min. sprawiedliwości, p. Kondratowicz. I pierwszym zarządzeniem jego jest, że każe podać się do dymisji prokuratorowi krakowskiemu, p. Brazonowi i starszemu prokuratorowi przy sądzie apelacyjnym p. Czyszczanowi. Nie ronię łez nad tymi dwoma panami, ale nie wiem, za co tym panom kazano podać się do dymisji. Zarzucają im, że za mało konfiskowali pismo robotnicze „Naprzód“ w Krakowie. Pokazało się, że w ostatnich czasach, to znaczy w październiku i listopadzie ni mniej ni więcej tylko **23 konfiskaty spadły na „Naprzód“!** Panowie ci padli ofiarą jakichś specjalnych stosunków, zdaje się nienależycie nagięli się do tych stosunków partyjnych, w których bardzo żywy udział bierze p. min. Nowodworski. Czy panowie możecie żądać, ażeby nastąpiło uspokojenie w Państwie, czegóż panowie możecie żądać od władz niższych, jeżeli nietylko pp. ministrowie, ale i inni ludzie, cieszący się bardzo wielkiem zaufaniem po tej stronie Izby i chodzący na

wysokich koturnach, głoszą wyłącznie hasła zemsty. I oto, proszę panów, **zajmę się osobą p. marszałka Senatu.**

Marszałek: Panie pośle, nie pozwalam zajmować się osobą pana marszałka Senatu. Wolno panu zająć się przemówieniem. (Głos: Gdzie to jest napisane?). Niema ustaw, jednakże na całym świecie stosowany jest zwyczaj ten jako rozumiejący się sam przez się. P. pośle Putek, proszę pana, żeby mi nie przerywał, kiedy mówię.

DWA OBLICZA P. TRAMPCZYŃSKIEGO

Dr Marek: Stanowisko p. marszałka Sejmu jest słuszne i korzę się przed jego zarządzeniem. Wyraziłem się nleściśle. **Zajmę się nie osobą p. marszałka Senatu, ale oświadczeniem, które on złożył.** A więc mam sprawozdanie stenograficzne z 5-go posiedzenia Senatu z dnia 21 grudnia 1922 r. Poświęcając wspomnienie z powodu zabicia **ś. p. pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, p. marszałek powiedział co następuje:** (czyta) „Cała Polska czyn ten potępia. Ale sprawiedliwość każe przyznać, że szaleńców takich mogła wyhodować atmosfera zawiści i nienawiści, jaka zapanowała, niestety, w Polsce, już od chwili jej zmartwychwstania. Dziś musimy sobie bez wzajemnych wyrzutów powiedzieć jasno, że tę atmosferę trzeba oczyścić, jeśli chcemy utrzymać jedność i niepodległość Państwa. Musimy sobie uprzytomnić, że ciągle zaostrenie walki o władzę jest bezcelowe, bo w Polsce rządzić nie można ani przeciwko prawicy, ani przeciwko lewicy. Przejściowe zwycięstwa tej lub owej strony nie przynoszą zwycięzcom trwałego pożytku. Win-

ni jesteśmy wobec kraju i w Sejmie i w Senacie zapomnieć nareszcie o tem, co nas dzieli, a pomyśleć o tem, co nas może jednoczyć. Może wstrząśnienie, jakiemu uległ kraj cały pod wrażeniem niesłychanej zbrodni przyniesie jakieś otrzeźwienie, może przypomni wrogim obozom słowa Modlitwy Pańskiej: **I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom**“.

A w dniu 14 listopada 1923 r. p. marszałek senatu **Trampczyński** powiedział słowa następujące: „Bezprzykładna zniewaga majestatu Rzeczypospolitej Polskiej, jaka zaszła w Krakowie, wywołała jeden krzyk oburzenia w całej Rzeczypospolitej. Zniewaga ta wymaga odstrasżającego ukarania winnych i to nietylko morderców, ale i tych, którzy ich rękę uzbrowili. Rząd, który zgniecie z bezwzględna energią wszelkie zakusy zamachów, może być pewny uznania i poparcia olbrzymiej większości społeczeństwa“. (Głosy: Słusznie).

Sytym, zaciekłym w nienawiści, którzy targnęli się na największy majestat Rzeczypospolitej, którzy wywołali atmosferę, wśród której zginął z ręki skrytobójczej pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, tym sytym niech się stanie przebaczenie i odpuszczenie grzechów.

Głodnym zaś i cierpiącym, całej masie ludzi ubogich, którzy ofierze swej krwi, ani ofierze krwi żołnierzy nie zawinili, którzy w tej niezawinionej walce padli, tym należy się kara i nienawiść. Oto głos, koronujący wielki krzyk, którym prawica chce zagłuszyć straszne klęski, sprowadzone przez nią na całe Państwo.

STRASZNA NIĆ

Te wszystkie wypadki, które tu nakreśliłem, nie są czemś odosobnionem, ale są związane z całym podłożem ekonomicznym życia w dobie obecnej. P. marszałek Trampeczyński wyraził się w grudniu ub. r., że w Polsce przeciw lewicy rządzić nie można. A ja powiem więcej: ktokolwiekby chciał prowadzić politykę eksterminacyjną w stosunku do ruchu ludowego, ktoby chciał rządzić represjami — ten doprowadziłby Państwo do straszliwej katastrofy. I wtedy nic z płakania, wtedy nie pomoże modlitwa, żeby odpuszczać sobie wzajemnie winy.

Przewija się jakaś straszna nić w tym pięcioletnim okresie naszego bytu niepodległościowego. W r. 1919 **prawowity rząd tow. Moraczewskiego był przedmiotem zamachu stanu.** Są tu nawet panowie na prawicy, którzy byli do tego zamachu zamieszani. Wtedy to gen. Szeptycki dzisiejszy min. spraw wojskowych, należał do tych ludzi, którzy przez zamachowców z prawicy zostali uwięzieni, lecz dzięki swemu sprytowi strategicznemu, zdołali się wyrwać z niewoli zamachowców. Potem przyszła katastrofa grudniowa 1922 r. Od 1 do 18 grudnia hasłem prawicy było: „burzyć praworządność w państwie, niszczyć wszelkie podwaliny prawa!“ To głosiły nie jakieś ciemne jednostki, to głosiła prawica, która ma być wykwittem naszej burżuazji, to ukoronowała prasa prawicowa, **gloryfikując zbrodnię, popełnioną na pierwszym Prezydencie Narutowiczu.**

RZĄD CHJENY

A potem przyszedł rząd, który się nazwał rządem polskiej większości. Póki w parlamentarnej formie nie zdołamy położyć kresu temu rządowi, póty on istnieje i jest klątwą dla życia państwowego Polski. W jakich warunkach rząd ten doszedł do steru? Oto zawarto pakt, jak gdyby się Państwo całe brało w jakąś dzierżawę. Dzieli się teki według klucza partyjnego, załatwia się najważniejsze sprawy państwowe według klucza partyjnego i potem ten klucz partyjny okazuje się kluczem niedobrym, bo oto widzimy, że **wszystkie klucze partyjne zawiodły owa większość, ale nie zawiodły większości narodowo-demokratycznej**, i dziś w tym rządzie pierwsze skrzypce gra nie stronnictwo centrum, p. Witos i jego koledzy, ale p. Korfianty, p. Dmowski i t. p. Cóż z tego ma chłop?

Z dyskusji, jaka się toczy w „Piaście“, widocznem jest poczucie, że kleski, które spadły na Państwo polskie w ostatnich miesiącach, nie dotyczą jedynie i wyłącznie miast, ale dotyczą także wsi. Do przeszłości należy pogląd, jakoby wieś była zaspokojona i zabezpieczona. Dziś wszyscy posłowie, którzy ze wsi mają mandaty, ze wsi pochodzą, wskażą te same warunki nędzy, jaka panuje na wsi. I to wszystko dzieje się pod rządami p. Witos! (P. Dębski: Co znaczą odezwy PPS, rozlepiane na murach miast?). Rząd obecny doprowadził nie tylko do niesłychanego zużożenia klasy robotniczej, ale w tym rządzie stronnictwo „Piaśta“, które chciało przynajmniej ratować swoich wyborców, doznało największego roz-

czarowania. A jeśli weźmiemy inną dziedzinę życia publicznego, to stwierdzimy zupełną katastrofę, do jakiej doprowadziły 6-miesięczne rządy obecne.

Marszałek: Panie pośle, to przekracza dyskusję nad oświadczeniem p. min. spraw wewnętrznych.

Dr Marek: Proszę panów, skarb państwa — a rzecz ta stoi w związku z oświadczeniem p. min. spraw wewnętrznych — skarb państwa, który rząd p. Witosa objął nie w stanie dobrym, ale przynajmniej nie katastrofalnym, dziś jak się przedstawia? Trzech ministrów skarbu zostało na placu. Dzisiaj powiadają, że min. skarbu Kucharski podobno już stoi przed zbliżającą się dymisją. Na tle niesłychanej inflacji, na tle drożyzny, na tle nieopanowania anarchji gospodarczej — powstaje niesłychane rozgoryczenie. Głodu nie zaspokoi ani kula, ani bagnet. Polityka ta na dłuższą metę utrzymać się nie da.. Pod tym rządem sanacja skarbu, która miała być głównem zadaniem, spaliła na panewce. Najwyższy już czas, ażeby wziąć się w interesie skarbu do tych wszystkich wielkich zasobów, jakie w państwie naszym istnieją. Panowie po skończonej wojnie z bolszewikami rzuciliście się do walki z t. zw. etatyzmem. I oto macie skutki.

Jeśliby ktoś powiedział, że nie potrzeba etatyzmu stosować w dziedzinie obrony niepodległości Państwa, to uznalibyście, że on jest człowiekiem obłąkanym. Gdyby ktoś powiedział, że obronę państwa ma wykonywać nie wojsko, ale np. SSS, gdyby ktoś powiedział, że nie potrzeba szkolnictwa państwowego, ale że wystarczą prywatne wysiłki, gdyby ktoś powiedział, że nie po-

trzeba urzędników skarbowych do ściągania podatków, że wystarczy dobra wola młodzieży, która zapisze się w jakiejś organizacji i będzie ściągła podatki, tobyście uznali, że to mówi człowiek obłąkany. W dziedzinie wojska, szkół, obrony państwa, w całym szeregu dziedzin, potrzeba nam etatyzmu, potrzeba nam tego, co się nazywa przymusową więzią w państwie, a tylko w dziedzinie wyżywienia macie chciecie wszystko pozostawić wolności paskowania!

WALKA Z GŁODEM

Przed paru tygodniami złożyliśmy wniosek tow. Zygmunta Zaremby i dra Emila Bobrowskiego, który żąda, ażeby wobec tych katastrofalnych warunków przyjść z pomocą miastom i wsi. Mam wrażenie, że i w niektórych stronnictwach włościańskich istnieje tendencja, ażeby obok zagadnienia sanacji skarbu pomyśleć poważnie o walce z drożyzną. Bo niema gorszej sytuacji w Państwie, jak wtedy, gdy widzimy, że masy szerokie głodują, a obok nich przewala się zboże, które setkami tysięcy wagonów chce się wywozić zagranicę, obok nich macie nagromadzone składy skór, składy materiałów włóknistych, a ludzie chodzą bez środków do życia! Te wypadki, które zaszły w ostatnich czasach, miały podłoże znacznie głębsze, niż panowie przypuszczają. Żaden agitator nie jest w stanie doprowadzić mas do takiego rozgoryczenia, w jakim one obecnie się znajdują. Najwyższy czas, ażeby nastąpiła poprawa stosunków w tym kierunku. Nie może ona nastąpić inaczej, jak tylko po linii interesów szerokich mas

ludowych, ale kosztem tych wszystkich, którzy muszą ponieść ofiary z majątku na rzecz Państwa.

POLSKA NA ROZDROŻU

Proszę panów, na konferencji, którą odbyli w Krakowie w województwie posłowie, p. Thugutt oświadczył, że na wypadkach, które zaszły w dniu 6 listopada rb., trzeba położyć krzyż zapomnienia, tak samo, jak położono krzyż zapomnienia na wypadkach z r. 1919 i 1922. P. Thugutt jest wielce szanownym obywatelem, ale ma łagodne serce, ma serce, które czuje tylko z ludźmi ubogimi. Ale p. marszałek Trąpczyński ma większy od niego wpływ. I obawiam się, że raczej po myśli tego ostatniego pójdzie likwidacja listopadowych krakowskich wypadków.

Jeżeli pójdziecie tą drogą, która będzie jeszcze bardziej doprowadzała ludzi cierpiących i ubogich do rozpacz, jeżeli na tej drodze nie powstrzyma się klasowego rządu i klasowej sprawiedliwości — to my, socjaliści polscy, w interesie naszej klasy robotniczej, którą reprezentujemy i w interesie Państwa Polskiego, przyjmiemy walkę, którą nam wydano. (Oklaski na lewicy).
